

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 17 (259)

NIEDZIELA 26 KWIETNIA 1964

Rok VI



Rozgłosnia Watykańska ostrzega katolików na Zachodzie

Rozgłosnia watykańska w wyjątkowo ostrym komentarzu przestrzegła przed iluzjami, jakie utrzymują się na Zachodzie — także wśród katolików — na temat sytuacji Kościoła w Polsce.

Istnieje „fałszywe przekonanie”, że w Polsce funkcjonuje pewnego rodzaju modus vivendi między Kościołem a rządem komunistycznym i, że — jeżeli mimo to Kościół ma trudności, to jedynie z winy polskiej hierarchii kościelnej, która nie chce dopuścić do całkowitego wyrównania stosunków.

Przekonanie takie istnieje zdaniem rozgłosni watykańskiej nie tylko w prasie i radio, ale także w zachodnich kołach katolickich.

Rozgłosnia przypomina, że Prymas Polski, kardynał Wyszyński, wielokrotnie wskazywał na dywersyjną akcję propagandy komunistycznej w Polsce, która przypisuje wykrętnie trudności Kościoła — rzekomemu obskurantyzmowi polskiej hierarchii. Propagandzie tej Zachód ulega — twierdzi radio watykańskie.

Komuniści potępiają obronę praw Kościoła przez biskupów polskich jako „zaprzeczenie pokojowych akcji” zmarłego papieża Jana XXIII i oczerniają działalność polskich biskupów na ostatniej sesji Soboru. Oskarża się ich o „średniowieczne zacofanie” i przeciwstawia się im innych, rzekomo „prawdziwie postępowych” ojców Soboru. Prawda jest tylko jedna, stwierdza rozgłosnia watykańska, jedna — wbrew wypaczeniom i złośliwym wykrętom propagandy komunistycznej: tylko lojalność i ofiarność hierarchii polskiej utrzymała dla Kościoła w Polsce tę pozycję, którą on mimo wszystko zajmuje. Gdyby nie biskupi polscy komuniści zgnieliby już katolicyzm w Polsce.

MOCNE SŁOWA PAWŁA VI o prześladowaniu kościoła

W czasie wielkopiątkowej Via Crucis na terenie Colosseum i Palatynu, Ojciec św. dał jedną z najsilniejszych swych enuncjacji w obronie prześladowanego Kościoła. Wysokie napięcie uczuciowe, siła akcentów, doniosłość samego apelu, uczyniły z tego przemówienia jeden z najbardziej wyrazistych dokumentów dotychczasowego Pontyfikatu.

„Wielkie połacie Kościoła katolickiego znajdują się w smutnych wa-

runkach, które są pogwałceniem ideałów ludzkich, przyświecających nowoczesnej cywilizacji. Ciało Chrystusa jest moralnie ukrzyżowane, jakże ciężko ukrzyżowane, dziś jeszcze, w wielu częściach świata! Kościół miłczenia jest zawsze jeszcze Kościołem cierpienia, Kościołem wyczekiwania, Kościołem ucisku. Chrystus mógłby dziś zapytać tych nowoczesnych a wyrafinowanych swych prześladowców: „dlaczego mnie prześladowacie?”

Smutne to dla tych, którzy są przedmiotem niesłusznego ucisku, niegodne godności ludzkiej tych, którzy się prześladowania dopuszczają, choć maskują się legalną hipokryzją...”

Ojciec św. zakończył apelem o pokój: pokój tak konieczny w świecie zwiększonej współzależności, pokój, który nie byłby jedynie wyrazem strachu i obawy oraz interesów doczesnych.

Przypomina się programowe sformułowanie pokoju przez Pawła VI w pierwszych dniach Pontyfikatu: pokój nowy i prawdziwy!

Jak mogli zauważyć posiadacze telewizorów — Papież Paweł VI odwiedził więźniów w Rzymie. Po Janie XXIII nie dziwujemy się temu. Słowa jednak, które wypowiedział do nich Paweł VI były wzruszające, pełne przebaczenia, a dla więźniów pełne nadziei na przyszłość.



Powrót do Chrystusa

Francuski katolicki dwutygodnik „La Revue Nouvelle” przynosi ciekawe rozważania ks. Jacques Leclercq, znanego francuskiego pisarza katolickiego na temat przemian zachodzących w życiu Kościoła naszego stulecia. Jednym z zasadniczych elementów tych przemian jest powrót do Chrystusa.

O co właściwie chodzi? Przecież Chrystus był zawsze centralnym punktem życia Kościoła. Całe pokolenia chrześcijan wychowały się na znanej książce „O naśladowaniu Chrystusa”. Toteż jeżeli dzisiaj mówimy o powrocie do Chrystusa, to trzeba patrzeć na to zagadnienie z dosyć specjalnego punktu widzenia.

Genezę Reformacji stanowił pogląd, że Kościół oddalił się od Chrystusa. Celem Reformacji był powrót do autentyzmu chrześcijańskiego, do Chrystusa, do Pisma Św. Dlatego też, z tego punktu widzenia, doświadczenia Reformacji są niezwykle interesujące.

Dzisiaj, kiedy na sprawy te patrzy się z większym obiektywizmem, to dochodzi się do oczywistego wniosku, że Reformacja poniosła porażkę. Chciano bowiem zreformować Kościół, a doprowadzono do rozłamu. Stwierdzić trzeba również, że te koła, które zerwały z Rzymem nie były w żadnym razie bardziej autentycznie chrześcijańskie niż te, które pozostały w łączności ze Stolicą Apostolską. Współcześni teologowie protestanccy przyznają zresztą, że reforma Kościoła dokonana być musi z pozycji wewnętrzno- a nie zewnętrzno-kościelnej. Oczywiście, nie oznacza to wcale, że pragnęliby oni przyłączyć się dzisiaj do Kościoła katolickiego. Urodzeni i wychowani w Kościołach od stuleci oddzielonych od Stolicy Apostolskiej, uważają oni, że powinni pozostać w tych społecznościach kościelnych, do których należą. Będąc zwolennikami zjednoczenia chrześcijan wyrażają równocześnie przekonanie, że zjednoczenie nie będzie mogło dokonać się natychmiast i że musi być realizowane wspólnie, obustronnie. Ale ważne jest przede wszystkim to najślusniejsze przekonanie, że reforma Kościoła dokonana być musi z pozycji wewnętrzno-kościelnej. Znane są zresztą pełne rozczarowania teksty Lutra, napisane pod koniec jego życia, w których stwierdza on, że jego próby zreformowania Kościoła doprowadziły tylko do zwiększenia zamieszania i nieładu.

Przyczyną Reformacji było jednak przeświadczenie, że Kościół nie był w sposób dostateczny Kościołem Chrystusa. Przepych i bogactwo hierarchii, kłótnie i nieporozumienia w sprawie prawa do pierwszeństwa i kompetencji, komplikacje wniesione przez prawo kanoniczne i wiele jeszcze innych spraw wydawało się zasłaniać prawdziwe

oblicze Chrystusa. Jednak fakt, że Reformacja oderwała się od struktury kościelnej, spowodował powstanie szerokiego ruchu Kontr-reformacji, który przez trzy wieki obejmował swym zasięgiem cały Kościół. W trosce o ocalenie katolicyzmu odrzucano to wszystko, co zdawało się przypominać protestantyzm. Stąd nacisk na adorację Najśw. Sakramentu, ponieważ protestanci nie uznawali rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii. Stąd zakaz czytania przez wiernych Pisma św., ponieważ protestanci przeciwstawiali Pismo św. Kościołowi. Protestanci czytają Pismo św., więc katolicy nie powinni go czytać... Niestety, nie pomyślano o takim postawieniu sprawy, które stwierdzałoby, że naszym jest to wszystko, co chrześcijańskie. Protestanci nazywają się chrześcijanami lub ewangelikami. A nas pouczano: my nie jesteśmy chrześcijanami, nie jesteśmy ewangelikami! Oczywista słabość defensywy. Odrzuca się przeciwnika, pozostawiając mu wybór terenu.

Dzisiaj Kościół zrywa z tą postawą Kontr-reformacji i szuka autentyzmu chrześcijańskiego w sobie samym. A to prowadzi do powrotu do Chrystusa, powrotu tak różnego od tego, jakim był on w przeszłości.

EUCHARYSTIA

Sprawą nadrzędną wobec wszystkich innych jest częsta Komunia św. O ogromną zasługę św. Piusa X było wprowadzenie Komunii św. jako codziennego pokarmu duszy. A przecież sprawa jest dość prosta. Ustanawiając Sakrament Eucharystii, Chrystus powiedział: „Biercie i pożywajcie”. Kult eucharystyczny polega więc przede wszystkim na spożywaniu. Jednak wierni nie przystępują na ogół codziennie do Komunii św. Eucharystia jest zazwyczaj przedmiotem adoracji, a nie spożywania. Centralnym punktem kultu eucharystycznego sta-

ła się adoracja Najśw. Sakramentu. Sytuacja ta wygląda tak, jak gdyby Chrystus powiedział: „Patrzcie i adorujcie”.

Przez długie lata nikt nie interesował się tym. Wierni nie czytali zresztą Pisma św., ponieważ czytali je protestanci. Teologowie rzekomo zachowywali naukę Kościoła ucząc np., że Msza św. jest wtedy ważną, gdy do Sakramentu Eucharystii przystępuje przynajmniej jedna osoba. Osobą tą był kapłan odprawiający Mszę św. W ten sposób doktryna Kościoła była ocalona i nie interesowano się niczym innym.

Święty Pius X dokonuje powrotu do Ewangelii. Chrystus powiedział: „Biercie i pożywajcie”. Trzeba więc spożywać. W Eucharystii bowiem sam Chrystus przychodzi do nas, Chrystus żywy i działający. To zupełnie co innego niż adoracja Najśw. Sakramentu. W czasie adoracji Chrystus pozostaje na zewnątrz nas samych. Jest wśród nas. Człowiek daje wyraz swym uczuciom oddawania chwały Bożej. Ale cóż warte są te uczucia, jeżeli nie spełnia się równocześnie Bożego nakazu. Jedni nie pragną ich spełniać, a inni uważają, że są niegodni.

Św. Pius X podkreślił sprawę prostą, ale jakże istotną: „Eucharystia jest chlebem duszy, a chleb je się codziennie”. Częsta Komunia św. — to Chrystus żyjący w nas. To nie wiara w Chrystusa, to nie adoracja Chrystusa, to Chrystus żyjący w nas samych. A jeżeli Chrystus żyje w nas, to działa On w nas i przez nas. Kościół, w którym urzeczywistniana jest częsta Komunia św. — to już nie ludzie w służbie Boga, ale Bóg działający poprzez ludzi. Różnica kolosalna!

Oczywiście, nikt nie przystępuje do Sakramentu Eucharystii, jeżeli równocześnie nie wierzy i nie chwali Boga. Można nawet powiedzieć, że częsta Komunia św. dowodzi autentyczności wiary i adoracji. Więcej nawet, chciałoby się powiedzieć, że ten, który twierdzi, iż posiada wiarę, a nie pragnie przystępować codziennie do Sakramentu Eucharystii — po prostu kłamie.

(Dokończenie na str. 3)

EWANGELIA

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

(według św. Jana 16, 5-14) — niedziela 26 kwietnia

Nie mówiłem wam tego od początku, bo wśród was przebywałem. A teraz idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdzie, pošlę go do was. I gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, i o sądzie, bo książę tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszysz, powie i co ma nadzieję, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a wam oznajmi.



ZBLIŻA SIĘ TYSIĄCLECIE...

966-14 kwietnia-1966

Za dwa lata obchodzić będziemy tysięczną rocznicę chrztu Mieszka I i jego kraju. O fakcie tym niemiecki historyk Kościół Joseph Lortz pisze: „za przykładem swego księcia poszedł lud, którego proces chrystianizacji dokonał się bardzo szybko”. Bliski już termin obchodów jubileuszowych każe nam ciekawić się okolicznościami, które poprzedziły i towarzyszyły temu wielkiemu historycznemu wydarzeniu. Interesuje nas szczególnie rola, jaka w tym wszystkim przypadła wtedy Poznaniowi.

Przyjęcie chrześcijaństwa było przygotowane zapewne od wieków wpływami chrześcijańskimi, które docierały do kraju Polan. Trudno jednak podać konkretne wnioski dla braku ścisłych przekazów źródeł i wyraźnych śladów. Ścisłe wiadomości o początkach chrześcijaństwa w Wielkopolsce datują się dopiero od momentu przybycia księżniczki czeskiej Dobrawy do Mieszka I. Miało to miejsce w roku 965, a już w roku następnym 966 odbył się chrzest księcia. Droga zatem do chrztu Mieszka I i jego kraju torowały koligacje małżeńskie Piastów ze słowiańskimi dynastiami, które niosły zarazem ze sobą misję kościelną. Według najbardziej wiarogodnych roczników przybywa Dobrawa do Polski w 965 r. Przybywa z licznym orszakiem świeckich i duchownych dworzan. Dla zaspokojenia ich

(Dokończenie ze str. 2)

Obserwując niektórych chrześcijan, niejednokrotnie odnosi się wrażenie, że — w ich przekonaniu — są oni ważniejsi od Chrystusa, gdyż zachowują się tak, jak gdyby to oni robili Mu łaskę zgadzając się na przyjęcie Go w dniu przez siebie wybranym. A przecież zrozumienie chrystianizmu — to zrozumienie Chrystusa, którego odnajdujemy przede wszystkim w Piśmie św., a nie w zwyczajach przyjętych przez Kościół w poszczególnych epokach. Wielkość postaci św. Piusa X polegała właśnie na tym, że nie twierdził on bynajmniej jakoby miał widzenie, ale po prostu czytał Pismo św. Cała przyszłość Kościoła tkwi w tym autentycznym powrocie do Chrystusa, ponieważ Kościół — to nie ludzie wyznający określoną doktrynę i realizujący określoną moralność, ale Chrystus, który kontynuuje swoją działalność w świecie.

Cydzien Boży

NIEDZIELA — 26 KWIETNIA

Czwarta po Wielkanocy
Św. Marcelina i Kleta

PONIEDZIAŁEK — 27 KWIETNIA

Św. Piotra Kanizjusza

WTOREK — 28 KWIETNIA

Św. Pawła od Krzyża

ŚRODA — 29 KWIETNIA

Św. Piotra z Werony

CZWARTEK — 30 KWIETNIA

Św. Katarzyny Sieneńskiej, Mariana

PIĄTEK — 1 MAJA

Św. Józefa Robotnika

SOBOTA — 2 MAJA

Św. Zygmunta, św. Atanazego

potrzeb religijnych oraz własnych, a zwłaszcza kapelanów nadwornych i misjonarzy, wznosi Mieszko kościół Najśw. Maryi Panny w grodzie na poznańskim Ostrowiu.

Z pewnością Mieszko nie wprowadził Dobrawy do Gniezna, głównego naówczas ośrodka rodzimego kultu pogańskiego. Wszystko przemawia za Poznaniem, który za Mieszka i jego następców był stolicą. Za tym, że Dobrawa przybyła do Poznania przemawia obok jego stołeczności fakt, że Mieszko na Ostrowiu poznańskim wznosił gród obronny zapewne dla ochrony powstałej tam chrześcijańskiej misji, oraz wybudowanie w obrębie jego fortyfikacji pierwszej w Polsce katedry biskupiej, którą Mieszko obrał sobie na miejsce wiecznego spoczynku.

Tu też w Poznaniu na Ostrowiu przyjął Mieszko I chrzest św. z rąk biskupa Jordana. Tu przyszedł na świat syn Mieszka i Dobrawy Bolesław Chrobry. Tu stanęła pierwsza w Polsce katedra biskupia i w niej obok grobu ojca spoczął po wielu latach Chrobry.

Niestety żadne źródło nie przekazało nam miejsca chrztu Mieszkowego. Wydaje się jednak rzeczą niemal pewną, że jest nim Poznań, gdzie w grodzie jego na Ostrowiu stał już kościół pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny. Jeżeli Bolesław Chrobry pochowany został w 1025 nie w bazylice grodu na Ostrowiu Lednickim ani w metropolitalnej w Gnieźnie u grobu swojego przyjaciela, świętego męczennika Wojciecha, lecz w katedrze poznańskiej, odpowiedź na wszelkie owe nieudomowienia źródeł pisanych przemawia na korzyść Poznania, który także w wyniku badań archeologicznych uchodzi za główną rezydencję w latach 965—1000.

Zupełnie nieprawdopodobne wydaje się przypuszczenie, jakoby Mieszko I udał się po chrzest do odległej Ratyźbony, do odległych stref cesarstwa rzymsko-niemieckiego. Przypuszczenie to nie jest poparte żadnym choćby najmniejszym źródłem. Zresztą w owej chwili nie łączyły Mieszka z cesarstwem niemieckim żadne jeszcze więzi przyjaźni i współpracy. Raczej dzielił go bardzo zasadniczy i poważny antagonizm na tle walki o ujście Odry. Jakaż przyczyna mogłaby skłonić do tego kroku Mieszka, skoro nie był diecezjaninem Ratyźbony. Unikać musiał wszelkich aktów, które mogłyby doprowadzić do uzależnienia się kościelnego od Ratyźbony i Niemiec. Jak pisze kronikarz Thiethmar, Jordan dużo napocił się, zanim Mieszka I doprowadził do przyjęcia wiary. Jest rzeczą oczywistą, że ochrzcił Mieszka biskup Jordan.

Wyniki dociekań pozwalają z góry uznać za bezpodstawną opinię, jakoby Mie-

szko I przyjął chrzest poza granicami kraju. Jeśli chodzi o Mieszka, to miał on już wyrobioną pozycję polityczną i znał swoje znaczenie. Trudno go więc podejrzewać o to, by nie licząc się ze swoją rolą udawał się po chrzest za granicę. Do przyjęcia chrztu św. skłoniła go przeciw także myśl wzmocnienia swojego stanowiska i znaczenia politycznego. Pragnął też aktem tym zaakcentować swoją niezawisłość a przynajmniej wolę niezawisłości. W świetle tego fakt chrztu w kraju wydaje się rzeczą bezsporną.

Nieprzerwana od wieków tradycja głosi, że chrzest odbył się w Poznaniu. Nie ma powodu wbrew uzasadnionej tradycji na siłę wyszukiwać mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeń. Bo i po co? Kościół Poznański mógłby i powinien dyskusję tę przerwać, gdyby wiekową tradycję zatwierdził i usymbolizował jakąś pamiątką w bazylice poznańskiej mieszczącej prochy obu pierwszych polskich władców, Mieszka I i Bolesława Chrobrego, albo w kościele Najśw. Maryi Panny, gdzie Mieszko z rąk biskupa Jordana został ochrzczony.

Co się tyczy daty chrztu, to należy przyjąć, że odbył się on w Wielką Sobotę 966 roku. Przemawia za tym praktyka Kościoła. Już od II wieku udzielano chrztu w Wielką Sobotę. We wczesnym średniowieczu terminu tego przestrzegano nawet w stosunku do dzieci. Trzymano się tego terminu rygorystycznie tak dalece, że np. w Syrii i Hiszpanii w czasie Wielkiego Postu pieczętowano nawet chrzcielnice. Stąd bez obawy pomyłki należy przyjąć, że Mieszko otrzymał chrzest w Wielką Sobotę, która w r. 966 przypadła 14 kwietnia. W roku 1966 będzie to czwartek po Wielkanocy.

Kazimierz MADALIŃSKI



PLOTKI O WOKUCIE

Najgłębsza tajemnica nadal otacza dramat, jaki nastąpił w sowieckim mieście Workuta. Miasto i jego rejon nie jest dostępny dla turystów z zagranicy i dla korespondentów prasowych — toteż dotarcie na miejsce i sprawdzenie jest niemożliwe.

Dotychczas wiadomo jedynie oficjalnie, że rząd sowiecki przesłał „wyrazy ubolewania rodzinom ofiar w okręgu kopalnianym Workuta”.

Prasa sowiecka poza tym w dalszym ciągu milczy, tymczasem po całej Rosji krążą raporty tajne o szczegółach katastrofy.

Jest mowa, że w pobliżu Workuty nastąpił wybuch niezwykle potężnej bomby wodorowej lub napełnionej nowym jakimś silnym materiałem. Wybuch spowodował zniszczenie części okręgu kopalnianego, grzebiąc wiele tysięcy ludzi i równając z ziemią osiedla i fabryki. Są pogłoski, że zabitych ma być ponad 60.000 ludzi.

Inna pogłoska mówi, że wybuch nastąpił pod ziemią w jednej z fabryk, gdzie pracowano nad nowymi środkami wybuchowymi.

Nie brak też pogłosek, że samolot sowiecki wiozący nową bombę, spadł nad Workutę i bomba ta wybuchła.

Więści o nieszczęściu w Workucie krążą uporczywie w całej Rosji i podawane są z ust do ust w coraz to nowej wersji. Ich sprawdzenie, jak to zaznaczono na wstępie, nie jest zupełnie możliwe — gdyż Workuta jest odizolowany. W czasie ostatniej wojny w rejonie Workuty w obozach roboczych bolszewicy trzymali wielu Polaków i są dane, że w tym okręgu nadal wielu Polaków znajduje się bądź na pracy przymusowej w obozach, bądź na tak zwanym osiedleniu — bez prawa opuszczania tego terenu.

PRZYWILEJ WYBORU PROBOSZCZA WE WŁOSZECH PRZEZ MIESZKAŃCÓW MIASTECZKA

W pierwszych dniach marca, w małym miasteczku Meta, położonym nieopodal Sorrenty, odbyły się niecodzienne wybory. Mieszkańcy miasteczka podążyli tłumnie do urny wyborczej, by wybrać nie radnych miejskich, czy też posła do parlamentu, lecz proboszcza swojej parafii.

Osobliwy ten przywilej przyznany został miasteczku Meta w 1543 r., gdy ówczesny właściciel ziemski, posiadacz majątku, na terenie którego leżało miasteczko Meta, ofiarował kościołowi ziemię pod budowę nowej świątyni pod warunkiem, iż mieszkańcy miasteczka będą posiadali zawsze prawo wyboru swojego proboszcza. Przywilej ten pozostał niezmieniony przez przeszło 400 lat. Mieszkańcy głosują na jednego z trzech kandydatów, znajdujących się na liście nadesłanej przez biskupa. Wybrany zostaje kandydat, który uzyska największą ilość głosów.

Organ reżymu o „kłęsce” Episkopatu

Warszawskie czasopismo „Wychowanie” (nr 2) poświęca długi artykuł problemowi walki z religią w szkołach. Autor artykułu W. Pomykało (redaktor naczelny pisma) stwierdza, że inwazja klerykalizmu na szkolnictwo w Polsce skończyła się definitywnym „zeświecczeniem” szkoły polskiej i ostateczną klęską Episkopatu.

„Historyczna ustawa z 15 lipca 1961 roku — pisze Pomykało — po raz pierwszy w historii naszego kraju stanowczo, jasno i mocno postawiła sprawę świeckości naszej szkoły i stworzyła warunki do eliminacji wiekowych konfliktów na tym tle”.

Potem już, a zwłaszcza na przestrzeni ostatnich dwóch lat, hierarchia Kościoła katolickiego podjęła szereg kampanii, mających na celu zakwestionowanie uprawnień władz oświatowych do sprawowania „ogól-

Z POLSKI

nego nadzoru” nad nauką. „Cała ta walka — stwierdza dalej Pomykało — o uregulowanie nauczania religii skończyła się klęską Episkopatu. Na dzień 15 czerwca 1962 r. czynnych było 14.940 punktów katechetycznych wszystkich wyznań z tego zarejestrowanych zostało wbrew zaleceniom Episkopatu — 12.666 punktów, t.j. 85 procent”.

Katechetyczne punkty w kościołach i parafiach

Pomykało informuje dalej: „W rozbiciu na rodzaje punktów cyfry te przedstawiają się następująco: w kościołach zorganizowanych było 5.921 punktów katechetycznych, z czego zarejestrowanych zostało 5.028, w pomieszczeniach parafialnych — 2.163, z których zarejestrowano 1.858, w domach prywatnych było czynnych 591 punktów, z tego zarejestrowanych 578. Liczba umów o prowadzenie punktów katechetycznych, zawartych między radami narodowymi a księżmi osiągnęła w tym czasie liczbę 866 w tym z duchownymi rzymsko-katolickimi — 538”.

„Tak więc — pisze Pomykało — mimo aktywnego przeciwdziałania, zagrożenia karąmi kościelnymi — ponad 500 księży podpisało umowy z państwem, przytłaczająca większość zresztą w tajemnicy przed swoimi władzami kościelnymi”.

Pomykało zaznacza „na marginesie”, że „punkty katechetyczne wszystkich innych wyznań są w pełni rejestrowane, księża składają sprawozdania i między państwem a Kościołami nie ma w tym zakresie nieporozumień. Świadczy to, że nie o zagadnienie stosunku do religii idzie, a o rozbieżności natury politycznej”.

Informacje powyższe i uwagi autora artykułu nie wymagają dodatkowych komentarzy. Nie tylko z doniesień korespondentów zagranicznych w Polsce, ale dość często z różnych artykułów prasy reżymowej dowiadujemy się, że rząd Gomułki stara się wszelkimi dostępnymi mu środkami zmniejszać liczbę punktów katechetycznych, uniemożli-

wiając jednocześnie w wielu punktach istniejących nauczanie religii. O nakładaniu wysokich grzywn (od tysiąca do kilku tysięcy złotych) na księży, którzy nie podpisali „umów” z władzami reżymowymi — Pomykało w swoim artykule nawet nie wspomina. Donosi jedynie, że ponad 500 księży (na ogólną liczbę 12.666 punktów katechetycznych) „podpisało umowy z państwem”. Fakt ten wymownie świadczy o postawie duchowieństwa, które w dalszym ciągu kontynuuje swoją działalność nauczania religii zgodnie ze stanowiskiem władz kościelnych, nie zważając na kary i rygorystyczne zarządzenia władz. Rozumie ono bowiem doskonale, że tego rodzaju zarządzenia komunistyczne zmierzają do pełnej kontroli nad działalnością religijną księży poprzez t.zw. „umowy”, które jednocześnie wprowadziły poważne ograniczenia w stosowanych przez Kościół programach nauczania religii.

(FEC)

BRUDNA PRZESZŁOŚĆ TOGLIATTIEGO

Wyszła w Mediolanie książka b. komunisty Renato Mieli p.t. „Togliatti 1937”. Omawia ją w sposób wnikliwy na łamach „Civiltà Cattolica” z dnia 21 marca br. O. Józef De Rosa.

Wiadomo, pisze O. De Rosa, że rok 1937 był dla Związku Sowieckiego rokiem szczytowej czystki, rozpetanej przez raport Stalina na Komitecie Centralnym partii w dniu 3 marca 1937. Czystka ta zaczęła się właściwie już od 1 grudnia 1934, daty zamordowania Kirowa w Leningradzie, potrzebnego Stalinowi dla zdołania pretekstu do usunięcia wszystkich tych, którzy w jakikolwiek sposób ściągnęli na siebie jego podejrzania i nienawiść. Mianowanie Jeżowa szefem NKWD było jednym z etapów na tej drodze, znaczonej, jak wiemy, wymordowaniem kwiatu starych bolszewików rosyjskich (w samej armii sowieckiej prawie 40% korpusu oficerskiego — przyp. Red.)

Ale podejrzania i nienawiść Stalina nie mogły zatrzymać się na samej partii rosyjskiej; ileż bardziej podejrzani o „zdradę” musieli być członkowie innych partii — polskiej, węgierskiej, niemieckiej, jugosłowiańskiej!

Tu dochodzimy do jądra sprawy: odpowiedzialnym za te partie był zastępca Dimitrowa w Kominternie, Togliatti. Togliatti, aby zachować własną głowę, oddał posłuszenie na rzeź w myśl rozkazów Stalina, Leńskiego i tow. Bela Kun’a, Eberleina, Neumanna, Remmele, Kierpenbergera, Milana Gorkic’a — słowem cały kwiat komunizmu polskiego, węgierskiego, niemieckiego i jugosłowiańskiego. Pozwolił też wymordować i zesłać na Sybir około 200 komunistów włoskich, którzy się schronili do Rosji Sowieckiej. Sam zachował głowę dzięki swej giętkości i potulności: to samo dotyczy innych wybitnych komunistów włoskich.

W roku 1956 podpisał dekret rehabilitujący pomordowanych „z winy Stalina” komunistów polskich; w roku 1961 napisał w „Rinascita”, że „rozwiązanie polskiej partii komunistycznej było wielkim błędem”: ale wydając ich na śmierć wiedział, że są niewinni.

Jeżeli kto myśli, pisze Mieli, że Togliatti tylko wobec Stalina, to się grubo myli: wysłany latem 1937 do Hiszpanii, jako mózg polityczny komunistów hiszpańskich, spowodował tam zamordowanie Andres Nin’a, szefa hiszpańskiej robotniczej partii jedności; użył do tego Orłowa, szefa sowieckiej tajnej policji w Hiszpanii.

Wszystko to jest dziś wiadome i znane, pisze Mieli, ale Togliatti milczy: „zapewne nie może mówić bo chodzi o odpowiedzialności znacznie cięższe od tych, które są już znane”!

„Civiltà Cattolica” ze swej strony dodaje: „chodzi o tego samego Palmiro Togliatti, który wrócił do Włoch w 1944 roku jako obrońca demokracji, chorąży pokoju i postępu, opiekun i obrońca uciśnionych”.

CHWAŁA CÔRY KRÓLEWSKIEJ

(Ciąg dalszy)

Daleko, na zakręcie toru, w miejscu, gdzie pole golfowe stykało się z posiadłością sir Dugalda Ippecacuanhy, kłębek białego dymu ukazał się nad drzewami i mała gąsieniczka pociągu wypełza spoza nasypu. Ksiądz Smith często widywał kłębek dymu w tym samym miejscu i o tym samym czasie; za każdym razem posyłał dziękczynne westchnienia do Boga za to, że rządzi światem w rytm liturgii i że zachował tyle pięknych starych drzew na ziemi w ich dawnych miejscach.

— J'ai, tu as, il a — zaczął recytować z ciężkim humorem prałat O'Duffy. — Avez-vous vu la plume de ma tante — ale biskup przerwał mu przypominając, że przed kioskiem zatrzymują się wagony pierwszej klasy i że lepiej będzie, jeżeli podejną dalej w dół peronu, ponieważ znaczne i świątobliwe zakonnice francuskie na pewno przyjadą trzecią.

Biskup miał rację. Zakonnice jechały trzecią klasą, na samym końcu pociągu koło wagonu służbowego. Idąc na ich spotkanie prałat O'Duffy powiedział, iż zauważył, że zakonnice zawsze podróżują na końcu pociągu, na co ksiądz Smith odparł, że czynią to prawdopodobnie dlatego, iż pamiętają słowa, Pana, jak to ten, co się poniża, będzie wywyższony. Zakonnice uśmiechnęły się widząc trzech księży, a księża odplacili im uśmiechem. Biskup zdjął kapelusz i wygłosił krótkie przemówienie, które ćwiczył od Siedemdziesiątnicy:

— Bonjour, ma Révérende Mère. Je suis enchanté de faire votre connaissance. Permettez-moi de vous souhaiter, ainsi qu'à votre communauté la bienvenue sur la terre d'Ecosse.

Ksiądz Smith rzekł: — Je suppose que vos bagages se trouvent dans le fourgon — a prałat O'Duffy wykrzyknął: Ou là là, oui, oui — na co matka przełożona roześmiała się.

Zakonnice było razem osiem i podczas gdy matka przełożona przedstawiała je kolejno, wiatr wydymał ich habitę w fantastyczne i wdzięczne banie. Ksiądz Smith nie zapamiętał wszystkich imion, ponieważ miały one francuskie brzmienie, zaś matka przełożona wypowiadała je bardzo szybko, a poza tym był zbyt zajęty podziwianiem miłych i wesołych twarzy mniszek, by móc dostatecznie skupić uwagę. Dwie lub trzy spośród zakonnic były młode, z tak ślicznymi różowymi policzkami, mocnymi białymi zębami i jasnymi niebieskimi oczami, że ksiądz Smith nie mógł się nadziwić Francuzom, iż chcieli się ich pozbyć; przecież musiały tak ładnie wyglądać na tle starych, wyłożonych kocimi łbami uliczek.

Zakonnice przepraszały, że przywiozły tyle bagażu, twierdząc, iż nie mogły znieść myśli o pozostawieniu wszystkich ślicznych lichtarzy i szat liturgicznych, szczególnie czerwonego ornatu, który swego czasu służył samemu Curé d'Ars. Biskup odrzekł, że

światnie to rozumie i że postąpiły zupełnie słusznie, bowiem Pan Bóg lepiej będzie uczczony, jeśli wszystkie te piękne rzeczy używane będą w Jego służbie w Szkocji, niż gdyby miały pozostać we Francji. Jednakże powiedział to już znacznie wolniej, ponieważ tego zdania nie ćwiczył po francusku od Siedemdziesiątnicy. Grupa maklerów giełdowych w pasiastych swetrach, pumpach wypchniętych na kolanach i z młotkami golfowymi przewieszonymi przez plecy patrzyła groźnie na przechodzące zakonnice, ale prałat O'Duffy popatrzył na nich jeszcze groźniej i maklerzy poszli dalej — nieugięci protestanci, gotowi uczynić dla swej religii wszystko, z wyjątkiem pójscia do kościoła.

Podczas gdy prałat O'Duffy i ksiądz Smith doglądali bagażu, biskup tłumaczył mniszkom, że muszą przygotować się na to, iż w Szkocji jest równie niechętny stosunek do ich religii jak we Francji, chociaż mniej konsekwentny. Przyczyna leży w tym, mówił, że we Francji przeciwnicy Kościoła słuchali kiedyś Ewangelii, lecz odrzucili ją, podczas gdy w Szkocji źródłem drwin i oszczerstw były przesady i ignorancja. Matka przełożona odparła, że doskonale to rozumie i pewna jest, że inne zakonnice rozumieją to również i że wszystkie będą modlić się usilnie za Szkocję.

Biskup i ksiądz Smith zamówili tylko dwie dorożki dla zakonnic, ponieważ nie wiedzieli, że będą miały tyle bagażu, ale prałatowi O'Duffy udało się zwerbować jeszcze trzecią, której woźnica był członkiem parafii

prokatedralnej, chociaż przez ostatnich pięć lat nie spełniał swych wielkanocnych obowiązków, przynajmniej tak twierdził prałat. Matka przełożona, biskup i prałat O'Duffy, wszyscy wsiedli do pierwszej dorożki, zaś cztery mniszki do drugiej, a tylko trzy do ostatniej, ponieważ musiały jeszcze pomieścić ze sobą paczkę, zawierającą czerwony ornat, który ongiś służył proboszczowi z Ars, jako że nie bardzo mogły powierzyć go siedzącemu na koźle woźnicy, szczególnie skoro nie był u komunii świętej tyle czasu. Gdy dorożki ruszyły, banda obdartusów przglądających się przybyłym spod kolejowego afiśza o „Devonie — wspaniałym Devonie”, zaczęła wznosić obelżywe okrzyki, ale biskup powiedział matce przełożonej, że nie powinna przejmować się tego rodzaju rzeczami, ponieważ rozwrzeszczani durnie i próżniaki nie żywią w rzeczywistości nienawiści do nauki Kościoła o Bogu i Przenajświętszym Sakramencie, lecz tylko do zniekształconych przeinaczeń, wmówionych im przez ignorantów.

W drodze przez miasto biskup zapytał matkę przełożoną, czy była kiedy w Rzymie, a matka przełożona powiedziała że była, ale że nie zrobiło to na niej spodziewanego wrażenia i że z przykrością stwierdzić musi, iż niektórzy księżęta i wysocy dostojnicy Kościoła mieli twarze raczej mało uduchowione, a przez święte tajemnice mszy przeskakowali w pośpiechu, z roztargnieniem i brakiem uszanowania. Biskup powiedział, że to pewnie dlatego, iż podczas gdy umysł saksoński obejmuje tylko jedną rzecz naraz, przedstawiciele łacińskiego ducha mogą myśleć o kilku równocześnie, toteż oczy i twarz włoskiego kardynała mogą odbijać światowe myśli połowy jego mózgu, podczas gdy druga połowa zaabsorbowana jest szczerze Panem Bogiem i wszystkim, co dla nas uczynił.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Największą atrakcją jeziora Lemańskiego w Szwajcarii jest łódź podwodna dla turystów. Przed oddaniem jej do użytku władze szwajcarskie poddały ją różnym próbom. Oto łódź przed zanurzeniem, na której i ty możesz pływać pod wodą.

1-Majowe Święto pracy, święto robotnicze, nie mogło mieć troskliwszego Patrona.

Sam Chrystus zresztą był także robotnikiem. Czyż nie spotykamy niedowiarstwa mieszkańców Nazaretu w Ewangelii świę-

ŁUDZIE SĄ TACY

● **OBRAZ MISTRZA.** — Malarz amerykański Dong Kingman wytoczył proces pewnej fabrycy w Hong-Kongu, która na wytwarzanych przez siebie dywanach reprodukowała kilka jego obrazów. „Nie chcę — powiedział malarz — by chodzono po moich dziełach”.

● **A CO ONI POWIEDZĄ?** — W oknie jednej z restauracji nowojorskich wisi taki napis: „Jeżeli jesteś zadowolony z naszej kuchni, przyjdź do nas jeszcze. Jeśli jednak masz o niej niezbyt pochlebne zdanie, zrób kawał swoim przyjaciółom, polecając im nasze usługi”.

● **NAJDŁUŻSZA POWIEŚĆ CHIŃSKA.** — „Sen kwiatów granitu” została napisana przez kobietę: Li Kuej-ju. Utwór ten składa się aż z 360 rozdziałów.

● **NAJSTARSZA RECEPТА** lekarska pochodzi z 1600 roku przed Chr. W Polsce za najstarszą uważana jest recepta wystawiona przez lekarza krakowskiego Jana Radlica w XIV wieku.

NAJDŁUŻSZY MOST w Ameryce Południowej łączy port naftowy Maracaibo w Wenezueli z drugim brzegiem jeziora, o tej samej nazwie.

NAJBARDZIEJ SAMOTNE DRZEWO rośnie na Saharze w oazie Terere. Najbliższe drzewa znajdują się dopiero w odległości tysiąca kilometrów od samotnej palmy.

NAJSTARSZA POWIEŚĆ KRYMINALNA pod tytułem „Sledztwo sędziego Ti”, jest pochodzenia chińskiego (wiek XIII).

NAJDŁUŻSZE WĄSY NA ŚWIECIE ma pewien Hindus, nazwiskiem Masadija Din, mieszkaniec Bombaju. Mają one przeszło 1,80 m. długości.

NAJDŁUŻSZĄ BRODĘ posiada Norweg, Hans Lanoseth. Ma ona 3 m 30 cm.

NAJWIĘKSZĄ ILOŚĆ OPERACJI, bo aż 40 przeszedł Lionel de Witt, mieszkaniec Afryki Płd. Był on ciężko ranny w czasie wojny.

NAJORYGINALNIEJSZE OSWIADCZENIA są w zwyczaju Indian nad Amazonki. Kobieta oświadcza się pierwsza, przynosząc chłopcu garnek ryżu. Jeśli zje — oświadczyńca została przyjęta.

NAJBARDZIEJ NIESTAŁĄ DATĘ Nowego Roku mają Eskimosi. Nowy Rok zależy od pogody — od pierwszego śniegu.

NAJMNIEJSZY DOMKIEM jest XIX-wieczna chatka rybacka w Conway Quay w Anglii. Ma ona wymiary 269,9 cm wysokości, 182,9 cm szerokości i 365 cm długości.

NAJWIĘKSZE PODATKI w Europie płać mieszkańcy NRF. Podatki stanowią tam 38 procent dochodu narodowego.

tego Marka, pytających: „Nie jesteście to cieśla, syn Maryi...?”

A czyż program nauki Chrystusa nie jest i w dobie obecnej najlepszym programem związków zawodowych?

„Jestem w pierwszym rzędzie posłany aby najniższym klasom ludu, biednym i sponiewieranym, ogłosić wesołą nowinę uwolnienia”. „Abym głosił ewangelię ubogim posłał mi Pan, abym głosił uwolnienie i ślepym przejrzenie”. (Łk 4, 18).

„Gdyż Bóg wybrał to, co głupie u świata, aby zawstydził mądrych, i co słabe u świata wybrał Bóg, aby zawstydził potężnych, i co nie znaczące, a pokryte wzgardą, i co jest niczym wybrał Bóg...” (I Kor. 1, 27-28).

Z Ewangelii Jego jasno wynika, że Kościół bez robotników, Kościół, który nie troszczy się o robotników, nie byłby tym kościołem, jakiego pragnął Chrystus.

Dlatego to oddalenie się klasy robotniczej od Chrystusa Papież Pius XI nazwał „największym zgorzeniem XIX-go wieku w Kościele”.

Jak ocalić, uratować Chrystusa w duszy robotnika? człowieka pracy?

Przez zastosowanie jedyne go programu opartego na uszanowaniu godności ludzkiej, będącego programem robotnika w Nazarecie, a zawartym w jednym słowie, wyjętym z ewangelii świętego Łukasza: „uwolnienie”.

a) **Uwolnienie od niesprawiedliwości i ucisku.** Wierzyć — to nie tylko spoglądać w niebo, ale i na ziemię, troszcząc się o to, aby wola Boża stała się tak w niebie, jak i na ziemi.

b) **Uwolnienie** — wymaga jednak także możliwości życia, jako człowiek i jako chrześcijanin. Nie wystarcza dobry zarobek, gdy jednocześnie traktuje się robotnika jako numer, jako zwierzę pociągowe, jako niewolnika. Z woli Bożej bowiem praca jest kontynuacją stworzenia i zbawiania. Za taką jest uważana przez Kościół Chrystusowy.

Uwolnienie to przyjdzie tylko od Chrystusa, — głoszącego miłość. Nienawiść niszczy, burzy. Utopią jest wierzyć, że nienawiść stworzy raj na ziemi. Ta logika na wspak sprowadza właśnie piekło na ziemię i do duszy.

By uniknąć katastrofy, by Chrystusa uratować — trzeba współdziałania apostołstwa świeckich, apostołstwa robotników.

Chrystus uratowany być może na ziemi tylko przez robotników, jak to już miało miejsce, gdy Jezus po raz pierwszy znalazł się w niebezpieczeństwie.

Przypomnijmy sobie ten moment, tak barwnie opisany w ewangelii świętego Mateusza.

OCALENIE CHRYSZTUSA PRZEZ ROBOTNIKA

Pismo św. Mat 2, 13:15: *Ucieczka do Egiptu*

Święty Józef śpi w bezpiecznym domu o silnych murach i solidnym dachu. Dopie-

ŚWIĘTY JÓZEF

NA ŚWIĘTO PRACY (1 MAJA) —
W KOŚCIELE POLSKIM W PAŃSTWIE

ro co opuścili ten dom Trzej Królowie, pozostawiając cenne dary. Pozwoliło mu to zapomnieć o troskach, jako żywiciela rodziny. Dlatego zapada w spokojny, głęboki sen. Ale oto zbliża się anioł. W jego mocnym spojrzeniu wyczuwa się inny, większy świat, z którego przychodzi. Wstrząsa ramieniem Józefa: „Powstań! Dziecko jest w niebezpieczeństwie!” Józef wstaje natychmiast, ratuje Dziecię i Matkę jego, chroniąc się do Egiptu.

Św. Józef był robotnikiem. Kiedy Dziecię Boże narażone było po raz pierwszy na niebezpieczeństwo, ocalił Je robotnik.

ROBOTNIK MISJONARZEM

Jest to szczegół wielkiej wagi.

Dziś znowu nadeszła godzina niebezpieczeństwa. Także teraz robotnik musi ratować Chrystusa. Z tej przyczyny został powołany na misjonarza. Tak bowiem nazwał go Ojciec święty (Pius XI, 27.9.1929): „Mianuję was robotników wewnętrznych misjonarzami. Dziś bowiem mamy pogan i kraj misyjny wśród nas, w fabrykach, w pracowniach, w świecie pracy”.

Misjonarzem jest ten, kto wiarę swą nie zamyka w ubezpieczonym domu, lecz niesie ją w środowisko pogańskie, tam nią żyjąc i dając świadectwo. Tak jedynie ocalimy Chrystusa w dobie obecnej. To zaś musi się stać poprzez robotnika. Od niego zależy rozstrzygnięcie. W jakim kierunku zwrócą się robotnicy, w takim kierunku zwróci się świat. Oto potęga i siła świata robotniczego.

W tym świetle należy widzieć misję, posłannictwo świata pracy.

1. Robotnicy, pozostawieni sobie samym są masą. Masa jest bierną. Jest kierowaną, prowadzoną. Aby robotnicy mogli spełnić swe posłannictwo, trzeba aby stali się chrześcijańskimi prowodyrami. Z tej robotniczej elity musi wyjść inicjatywa.

Żalozyciel katolickiego ruchu młodzieży robotniczej, ks. Cardijn powiedział: „Możecie być w posiadaniu wszystkich papierosów i cygar świata, jeśli nie macie zapalek, na nic to się zda. Nie potraficie palić.

Możecie mieć najpiękniejszy samochód z pełnym zbiornikiem benzyny, jeśli nie możecie puścić w ruch silnika — nie ma żadnego pożytku z pięknej limuzyny. Samochód nie ruszy z miejsca”.

POTRZEBA PRZYWÓDCÓW

Tym zapłonem ruchu robotniczego są ich przywódcy.

Jeśli komuniści znajdują wśród robotników więcej przywódców aniżeli katolicy, wówczas sprawa Kościoła jest stracona, wówczas w miejsce Chrystusa Herod kieruje robotnikami i ich ruchem.

Jesteśmy przeciwnikami marksizmu —

EF-ROBOTNIK

KAZANIE RADIOWE WYGŁOSZONE
W ZU, TRANSMITOWANE NA KRAJ

i wydaje się nam, że to wystarcza, że tym samym spełniliśmy nasz obowiązek. Tymczasem nie zrobiliśmy niczego, dopóki nie znajdziemy i nie uformujemy chrześcijańskich przywódców robotniczych. Potrzeba nam chrześcijańskich przywódców robotniczych w warsztatach, w pociągach, w autobusach, w rodzinach, w kopalniach i na roli. Wszędzie musi być ktoś, kto podaje właściwy ton, kto ma wpływ na otoczenie, kto promieniuje prawdziwym życiem.

BEZ CHRZESCIAŃSKICH PRZYWÓDCÓW — RZEŻ NIEWINIĄTEK...

Przypatrzmy się tej pracy! Corocznie na całej kuli ziemskiej wchodzi w świat pracy 20 milionów młodych istot. Nawet gdyby przyszli z klasztornych szkół, zmarują się przy warsztatach w ciągu kilku tygodni w otoczeniu złych ludzi.

Prawdziwa rzeź niewiniątek, okrutniejsza od tej w Betlejem.

Gdzie są w tym momencie dorośli chrześcijanie-katolicy? Ratownicy? Niedoświadczeni uczniowie są przez nich opuszczeni. Katolicy kryją się w pracy i nie znajdują się pomiędzy sobą. Nie promieniają niczym. Dlatego atmosfera pogańska bierze górę nad atmosferą Bożą. Większość młodych robotników pada ofiarą tego zabójczego klimatu. Jest on bardziej szkodliwy aniżeli wszystkie kina i pornograficzne kioski razem wzięte, bo nie działa tylko parę godzin w tygodniu, lecz zatrzuwa dusze stale na przestrzeni całego dnia, tygodnia i miesiąca. Jeśli na miejscu pracy nie znajdzie się prawdziwy robotnik-apostoł, będący hamulcem dla innych, reszta robotników, zwłaszcza młodych, ulega złu, zaraża się nim, ginie. Tylko robotnik-apostoł zdolny jest zmienić moralny klimat pracy! Wtedy Chrystus znajduje miejsce w warsztacie. To jest właśnie ocaleniem Chrystusa z wrogich rąk Heroda.

2. *Katolicy robotnicy!* Do was idzie dzisiejszy głos o tę służbę Józefową. Należy sobie dać odpowiedź, czy nadajesz się do spełnienia tego apostołskiego zadania. Módlcie się gorąco, by każdy powziął postanowienie, na jakie Bóg oczekuje i aby nie zbywało wam na wielkoduszności. Jakimi cechami winien się odznaczać robotnik-apostoł?

a) Jak św. Józef — musi być *odważny i zręczny*. Uchodząc do Egiptu znalazł się w okolicach dzikich, pustynnych i niebezpiecznych. Miał 600 kilometrów drogi — a do pokonania ich: jednego osiołka i własne nogi.

Szedł w skwarze i nocnych przymrozkach. Z Bożą Dzieciątką, z klejnotem! Legenda o nachylających się palmach, karmiących Bożą rodzinę daktylami, i o tryskających źródłach na każde życzenie —

jest nieprawdziwa. Gdyby Bóg w tym wypadku chciał interweniować cudami — cała ta podróż była by niepotrzebna.

Tak było zawsze u tych trzech najświętszych osób: posługiwali się rozwiązaniami ludzkimi i zwykłymi środkami. Nie mieli być bardziej uprzywilejowani od innych ludzi. Józef musiał być bardzo przeczny i zręczny (przebiegły, sprytny), że przewyciężał wszystkie niebezpieczeństwa i zawsze zapewniał utrzymanie całej rodzinie.

Wiecie więc co czeka tego, kto chce ocalić, ratować Chrystusa: trudności i kłopoty; a także co od niego się żąda: odwagi i jeszcze raz odwagi. Nie może ulec drwinom i niepowodzeniu.

Święty Józef był człowiekiem z doświadczeniem i z charakterem. Kto chce być przywódcą robotniczym musi być człowiekiem pewnego formatu. Musi być sumienny w pracy, doświadczony w zawodzie, przedsiębiorczy, a także i wymowny. Nie tylko znajomość religii, lecz również problem robotniczy nie może być obcy prawdziwemu apostołowi pracy. Nie tylko sprawy religijne interesują Boga! Apostoł-robotnik musi znaleźć czas na samokształcenie, jak i na kształcenie innych, na zebrania, jak i na odwiedzanie współtowarzyszy pracy.

Byłoby smutnym objawem, gdyby tylko bezbożni komuniści znaleźli ludzi gotowych do poświęceń i ofiar.

b) Prócz odwagi i sprytu życiowego cechowała świętego Józefa *głęboka, szczerza i męska religijność*. Jedna jedyna istniała dla niego absolutna wartość. Był nią Bóg. Świat zaliczał go do nic nie znaczących ludzi. Tym większe było jego zdziwienie, że sam Bóg wybrał sobie jego podłe towarzystwo i mieszkanie.

Tego rodzaju pobożność wymagana jest również od świeckiego apostoła. Nie ma być dewotem, ni bigotem, ani też żądnym zaszczytów i przeważliwym. Winna go cechować modlitwa i miłość. Nic więcej!

Na sądzie ostatecznym Chrystus nie będzie pytał: „jak często bywałeś na mszy, jak często przystępowałeś do stołu Pańskiego?”

Ale z pewnością zapyta: „Co zrobiłeś dla moich najmniejszych braci?” (Mat. 25, 31-46). Oczywiście! By zdobyć się na odwagę i siłę bratniej miłości — nie może być obcą msza i komunie. Fundamentem jednak prawdziwego dziecka Bożego jest miłość. Miłością zaświadczysz bezapelacyjnie wśród spoganiałego środowiska, że Chrystus zmartwychwstał, że żyje wśród nas.

c) Zapytasz: „Czy ja jestem powołany do takiej pracy apostołskiej?” W odpowiedzi nie stawiaj sobie zbyt wygórowanych żądań. Nie wymagajcie od siebie więcej, aniżeli Chrystus od swych 12 apostołów. I oni byli początkowo bez kultury religijnej, ale w swej wielkoduszności pragnęli dokonać rzeczy wielkich.

W wszystkich krajach znajdują się ty-

siące apostołów świeckich, tysiące przywódców robotniczych. Jeśli oni potrafili, dla czegoż nie ja?

Nie mów: „Muszę się najpierw sam zmienić, aby przemienić świat”. Zmienić się znaczy: zacząć kochać. Miłością promieniając na otoczenie — zmieniasz świat. Właśnie przez pracę apostołską uświęcisz siebie samego.

Znam ciężko pracującego młodego robotnika. Jest kawalerem. Ale nie tyle praca, ile otoczenie strasznie go męczyło. Wszyscy współtowarzysze pracy byli komunistami lub niewierzącymi socjalistami. Jako prawdziwy katolik, z czym się nigdy nie krył, znosić musiał upokorzenia i drwiny. Niewierzący kierownik oddziału wyznaczał go do najgorszych robót.

W tym nastawieniu mijały miesiące. I oto nagle atmosfera zaczęła się zmieniać. Ci sami współtowarzysze pracy odnoszą się dziś do niego z całym szacunkiem, nie tylko go nie krzywdząc, owszem — starają się go otaczać względami. Mówią o polskim robotniku, który poza pracą jest prezesem Stow. Mężów Katolickich. Jego charakter, jego uprzejmość i miłość okazywana w każdej chwili najmniej na nią zasługującym, jego apostołska postawa wydaje owoce.

Bądźmy przekonani: Nie ma lepszego środka przemiany świata, zdobycia go dla Boga, jak apostołstwo świeckich. Nie nas nie posuwa tak pewnie na drodze ku doskonałości — jak wysiłek skierowany dla szczęścia bliźnich.

DREŹY CIĘ MYŚL, ŻES NIEUŻYTECZNY?

Wielu trzeźwych chrześcijan dreźzy myśl, że są nieużytecznymi. Czas ucieka, mijają lata, a z nimi okazje, w życiu zaś nie dokonaliśmy niczego. Niczego nie dorzuciłem z mego dla Bożej chwały... Robotnik-apostoł natomiast jest świadomy, że dołącza się do podjętego przez Kościół dzieła rechrystianizacji świata pracy, ratowania Chrystusa znajdującego się w niebezpieczeństwie.

Złożmy nasze dobre postanowienia na ołtarzu! Wraz z chlebem i winem zostaną przemienione na postanowienia Chrystusa: On przyjmie je na swe własne postanowienie. Przemieniona hostia pozostaje przestoczoną na zawsze. My zaś nie odwołamy naszych postanowień z chwilą gdy stały się wolą Bożą. One są własnością Chrystusa.

Ewangelia powiada, że św. Józef wziął Dziecię i matkę jego. Jakżeż moglibyśmy odłączyć Matkę Bożą, Królową apostołów od akcji ratunkowej?

Chrystus — to jej dar dla ziemi. Jest apostołstwem najwyższego rzędu ofiarować światu Chrystusa.

Wdzisiejszej godzinie niebezpieczeństwa anioł budzi ciebie — człowieka świeckiego, robotnika. Weź, jak św. Józef — Dziecię i Matkę Jego. Gdy ona będzie twą współniczką, miej wówczas odwagę stania się pionierem nowego świata pracy.

Ks. A.I.M. Stopa O.M.I.

Zagadki hipnozy

O zjawisku hipnozy pisano już nie raz. Okazuje się jednak, że ulegają jej nie tylko ludzie, ale także zwierzęta. Jakże bowiem inaczej wytłumaczyć sobie fakty bezwolnego oczekiwania na śmiertelny uścisk węży tak chyżo biegających zwierząt jak antylopy i zające, które natknąwszy się nieoczekiwanie na gada zamierają w bezruchu, drętwieją i zamiast próbować ucieczki — pozwalają się pożreć... Nie zawsze jednak pojedynkę spojrzeń kończy się zwycięstwem węży.

O takich przypadkach, jak i o hipnotycznych doświadczeniach dokonanych na różnego rodzaju zwierzętach — od owadów począwszy a skończywszy na lwach, niedźwiedziach i krokodylach — pisze w swej książce „O hipnozie ludzi i zwierząt” dr Ferenc Völgyesi z Budapesztu, specjalista chorób nerwowych, naukowiec. Warto dodać, że budapeszteński lekarz z powodzeniem zastosował terapię hipnotyczną wobec wielu tysięcy pacjentów.

Ogromną sensację wzbudziły przeprowadzone przez dr Völgyesiego doświadczenia na dzikich zwierzętach w ogrodach zoologicznych Budapesztu i Londynu. Zanim przejdziemy do opisu tych doświadczeń, spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie:

CO TO JEST HIPNOZA?

Po dziś dzień panuje przeświadczenie, że działają tu jakieś niezmiernie siły względnie, że jest to zwykłe oszustwo, szarlataneria. Dzięki wielokrotnej pracy wielu uczonych, a zwłaszcza dzięki pracy I.P. Pawłowa o odruchach bezwarunkowych i nabytych odruchach warunkowych — zostało niezbitnie udowodnione, że zjawiska hipnozy mają podłoże nerwowo-biologiczne, a więc są całkowicie materialne, mogą więc służyć i służyć jako przedmiot badań naukowych. Już Kircher (1646) informował o najprostszych sposobach zahipnotyzowania kury, kreśląc kredą linię prostą zakończoną zygzakiem przy dziobie ptaka położonego na ziemi. Znane też są relacje Fabre'a, zwanego „Homerem owadów”, o hipnotyzowaniu przez chłopców z południowej Francji indyków przez włożenie im głowy pod skrzydło i huśtanie ptaka w powietrzu. Indyki zapadały w sen letargiczny na wiele godzin. Doświadczenia te może każdy sam sprawdzić.

Nie ze wszystkimi jednak okazami ptactwa można osiągnąć tak szybko pożądane wyniki. Już pierwsze doświadczenie dr Völgyesiego z bażantem indyjskim wykazało, że hipnotyzowanie ptaków nie może być przeprowadzane w sposób szablonowy. Gdy usiłowano weisnąć głowę bażanta pod skrzydło i bujać go w powietrzu w obie strony, ptak z nieprawdopodobną zręcznością wyciągał głowę spod skrzydła i, owszem, nieruchomił, ale tylko na kilka

chwil, po czym działanie hipnotyczne ustało. Również łabędź przeciwstawił się u tartemu szablonowi hipnotyzowania zwierząt. Nie pomagało ani kreślenie linii kredą, ani metoda kładzenia głowy pod skrzydło i huśtanie. Wreszcie zastosowano, i to z pożądanym skutkiem, metodę wpatrywania się w oczy. Odtąd ptak stosował się do woli hipnotyzującego go lekarza, kierując wzrok z oczu hipnotyzera na palec jego ręki i wodząc wzrokiem, według życzenia, to w lewą, to w prawą stronę.

Hipnoza zwierząt jest jeszcze ciągle „ziemią nieznaną” — pisał ongiś W. Preyer — chociaż wyniki uzyskiwane przez treserów dzikich zwierząt dostatecznie udowadniają jej istnienie. Poskramianie złych psów, zmuszanie do uległości lwów i niespokojnych koni li tylko za pomocą spojrzenia, czy też umiejętnego głośkania, to przecież znane sposoby.

Niedźwiedzie polarne i brunatne są bardzo wrażliwe w okolicy nosa. Lekkie po-

Stany Zjednoczone nie uznają aneksji krajów bałkańskich

W dniu święta narodowego Estonii 24 lutego i święta narodowego Litwy 18 lutego sekretarz stanu USA Dean Rusk ogłosił deklarację, że Stany Zjednoczone nie uznają aneksji krajów bałkańskich przez Sowiety i jeszcze raz wyrażają przekonanie, że kraje te odzyskają przysługującą im wolność i niepodległość.

Rząd Stanów Zjednoczonych uznaje nadal przedstawicielstwa dyplomatyczne krajów bałkańskich.

Deklaracja ta, podobnie, jak oświadczenie prezydentów Kennedy'ego i Lyndon Johnsona oraz Dean Rusk'a potwierdzają, że polityka odprężenia Stanów Zjednoczonych nie oznacza uznania przez nich status quo, stworzonego przez Sowiety we Wschodniej i Centralnej Europie.

**

Samochody w Polsce

W Polsce jest obecnie 1.655.500 pojazdów mechanicznych — z czego 1.175.000 motocykli i skuterów, 183.000 samochodów osobowych, 177.000 ciężarówek, 114.000 spychaczy itp. oraz 16.500 autobusów.

Z ogólnej liczby 183.000 samochodów osobowych 140.000 jest własnością prywatną, reszta, to samochody służbowe. Jeden samochód osobowy przypada na 200 mieszkańców.

Statystyka prawdopodobnie nie obejmuje samochodów, będących własnością wojska.

ruszenie ich nosa wywołuje natychmiastowe działanie kataleptyczne (zesztywnienie) i bierność u tych zwierząt. Również świnki morskie można wprowadzić w stan kataleptyczny, umieszczając na ich nosie mały uchwyt przyciskający organ powonienia. Innym sposobem wprowadzenia świnki morskiej w stan hipnotyczny jest podniesienie jej za jedno ucho, pogłaskanie po sierści — po czym świnka morska traci słuch, węch, zmniejsza się też wyraźnie jej refleks. To wszystko dzieje się mimo otwartych oczu.

A oto jak opisuje dr Völgyesi próby zahipnotyzowania dwuletniego lwa w budapeszteńskim ZOO.

— ...Strażnikom udało się nałożyć lwu łańcuch na szyję i wyprowadzić go rannym z klatki. Czterech, a potem sześciu strażników usiłowało przewrócić zwierzę na grzbiet, by rozpocząć hipnozę według zwykle stosowanych metod. Wreszcie udało mi się, wykorzystując odpowiedni moment, usiąść na grzbiecie lwa, objąć jego głowę od tyłu i w tej pozycji wpatrując się stanowczo i bez lęku w jego oczy, wprowadzić go w hipnotyczną bierność. Zafascynowanie i znieruchomienie lwa po tym niezwykłym dla niego doświadczeniu, trwało jeszcze kilka minut, podczas gdy ja już dawno zszedłem z jego grzbietu.

— Najniebezpieczniejsze były jednak moje doświadczenia z krokodyłami — kontynuuje swoją ciekawą opowieść dr Völgyesi. — Kierownictwo ZOO uchyliło się od odpowiedzialności za moje zdrowie i życie. Wiedziałem o tym, że gdy małym jaszczurkom przeszkadza się w swobodnym wykonywaniu ruchów, popadają w stan kataleptyczny. Postanowiłem więc wykorzystać to przy próbach hipnotyzowania krokodyli. Krokodyle, jak wiadomo, nie należą do zwierząt łagodnych. Już nawet kilkumiesięczne krokodylatka starają się capnąć człowieka za rękę. Dorosłe osobniki są oczywiście groźniejsze. Tym bardziej pouczający był moment, który za chwilę nastąpił: niespodziewany mój uchwyt i ucisk skierowany na szyję krokodyla wprowadzał go w natychmiastowy stan bierności, ku ogromnemu zdziwieniu obserwujących ten eksperyment strażników ZOO. Krokodyle, jeden za drugim wpadały w hipnotyczną sztywność, zupełnie jak małe jaszczurki, pozostając w tym stanie przez wiele godzin. Można je było potem obracać, leżały dalej bezwładnie.

Jak to wszystko wytłumaczyć? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta.

Ogólnie wiadomo, że poszczególne zagadnienia badania hipnozy są różnie ujmowane i różnie się je tłumaczy. Na pewno jednak można stwierdzić, że nie jest to szarlataneria. Chodzi o zjawiska i przemiany, które istotnie zachodzą w mózgu, tym najbardziej złożonym i ciągle jeszcze niedostatecznie zbadanym narzędzie organizmów żywych.

Było to bardzo dawno... A może nie było? Może to wszystko tylko mi się śniło. Nie wiem. Posłuchajcie jednak, bo to ciekawa historia.

W ciemnym lesie, w głuchym borze, mieszkał drwal w ubogiej chacie. Chłop wysoki, tegi, zdrowy. Włos na głowie łśnił się płowy. Uśmiech szczerzy w twarzy świecił. Drwal miał żonę, ale nie miał dzieci.

Raz drwalowa rzekła do męża:

— Przynieś mi dzisiaj z lasu kukucze gniazdo!

— A po co ci to gniazdo? — zapytał drwal.

— Usłyszałam wczoraj w borze rozmowę między ptakami i dowiedziałam się, że kukucze gniazdo ma dziwną moc. Gdy je położyć w świętojańską noc pod liśćmi kwitnącej paproci, wtenczas w tym gnieździe urodzi się cosik.

— Co? — zawołał drwal z błyskiem w oczach. — Co się tam urodzi?

— Nie wiem — odrzekła drwalowa, dziwnie zamysłona.

Ale drwal zrozumiał, o czym myślała jego żona.

Tego samego dnia pod wieczór przyniósł gniazdo kukucze.

O północy drwalowa poszła z gniazdem w ciemny las. Przedzierając się przez gęste zarośla, szła niewydeptanymi ścieżkami coraz głębiej i głębiej, aż ją już strach oblatywać zaczął. Nagle w pewnej chwili zabłyśnięto przed nią światło. Blask się rozlał neonowy i zapach przedziwny rozpląnął się w powietrzu.

„Kwiat paproci!”

Jednym skokiem drwalowa znalazła się tuż obok niego, składając gniazdo jaskółcze na ziemi.

Wpatrzona w złoty kwiat, szeptała z mocą i wiarą niezłomną:

— Dziecinę ześlij, dziecinę!

I nagle w gniazdeczku zakwiliło dziecko. Nie do wiary!

Pochwyciła drwalowa to gniazdeczko i nie patrząc, co ono chowa, otuliła je chustką i drżąc cała, pobiegła ze swym słodkim ciężarem do domu.

W domu było ciemno. Mąż już dawno spał, tylko księżyc srebrny promień po ziemi się stał.

Złożyła gniazdeczko w tóżeczku, nakryła je kołdreczką, przeżegnała się trzy razy, i sama na ławie się kładzie obok i zasypia szczęśliwie. A rano, ledwie świt zabielił okna, kołderkę odkrywa i w gniazdo zagląda ciekawie.

A w gniazdkuu, co to?

Siedzi jakieś małe stworzenie, podobne i niepodobne do człowieka. Głowa jak makówka, brzuszek jak wydmuszek, nóżki cienkie jak patyczki, a nie większe to od pisklęcia. Siedzi w gniazdku i śmieje się szeroko, od ucha do ucha.

Wzięła drwalowa do ręki tę odrobinę człowieka, spogląda nań litościwie i już w głos narzeka:

— A cóż to za skaranie Boże! Takiego dziecka jeszcze w życiu nie widziałam. Ani

Bajka o Skrzotku — Psotku

to chodzić, ani mówić nie może, a do tego takie to lichutkie, stabiutkie w sobie, że je lada kura zadziobie.

— O nie będzie tak źle, moja pani matko! — odzywa się małe stworzenie. — Jestem wprawdzie niewielki i dosyć niekształtny, ale potrafię dać sobie radę, jak zajdzie potrzeba.

— To ty już mówić umiesz? — krzyknęła zdziwiona drwalowa.

I wnet budzi swego męża, wołając:

— Wstawaj, stary! Dziecko mamy! Takiego dziecka jeszcze nikt nie miał na świecie!

Drwal przetarł oczy i patrzy. Patrzy i nie wierzy. A ten mały człowieczek kłania mu się uprzejmie, uśmiecha się przytulnie, i mówi grzecznie:

— Dzień dobry, panie ojczy! Jakże nam się spało? Czas wstawać, bo roboty pewnie jest nie mało.

— A widzisz! Masz, coś chciał — zawołała drwalowa i złożywszy to dzieciątko mężowi na pościeli, poszła śniadanie przygotować.

Drwal otwiera jeszcze bardziej oczy ze zdziwienia i przypatruje się skrzatowi, a ten skrzatek fik! koziołka mu fiknął przed nosem, potem do ucha mu coś krzyknął i zeskoczył na ławę, a z ławy, jak ten ptaszek, na podłogę sfrunął i przez otwarte drzwi na pole wybiega.

Porwał się z krzykiem drwal i biegnie do drzwi, a za nim drwalowa, i wołają na skrzatka. Ale skrzatka nigdzie nie ma. Pewnie się gdzieś schował. Wołali go jeszcze jakiś czas i szukali, ale wreszcie się zmęczyli i szukać przestali.

Około południa drwal przychodzi z lasu na obiad, a drwalowa płacze:

— Czy ja jeszcze tego mego skrzotka zobaczę?!

— Zobaczysz, zobaczysz, tylko postaw mi jedzenie na stole!

Wyłożyła drwalowa kartofle z garnka do miski i przynosi mleko, które trzymała w garnku na oknie.

— O jej! — krzyczy — kto mi tu tyle much nawrzucał do mleka!

Drwal się śmieje.

— Któżby ci miał nawrzucać! Same się potopiły, jak żeś mleka nie przykryła.

— To nie może być!

— Ale to już tak jest! — odzywa się nagle skrzatek spod stołu i hyc na stołeczek, a ze stołeczka na ławę, a z ławy na stół. I już stoi przed nimi roześmiany, rozbawiony, ze złotym loczkiem zwisającym mu nad czołem.

Klasnęła w ręce z radości drwalowa i woła na cały głos:

— Skrzotek nam spadł z nieba! O laboga! A co się z tobą stało?

Toś ty mi pewnie te muchy do garnka ponawrzucał?

A skrzatek na to, jak na lato:

— Ach, pani matko, już się na mnie nie gniewajcie, tylko mleko nakrywajcie! A teraz dajcie nam jeść!

— Doskonale gada ten nasz chłopaczek — mówi drwal. I na ławie siada, za tyżkę chwyta i do jedzenia się zabiera.

A drwalowa śmieje się, jakby ją kto na sto koni wsadził. Muchy z garnka wybiera i do pieca wrzuca, a potem to mleko stawia na stole i tak powiada:

— A no, to jedzcie, jak wam się jeść chce. Bo ja już z radości, że ten skrzotek się odnalazł, nic przelknąć nie mogę.

A skrzatek łaps panią matkę za palec, że aż pisnęła z bólu, i woła:

— Ja nie żaden skrzotek, ale chłopak na trzy cale. Potrafię jeść i pracować, a nawet i zatańczyć w karnawale.

— Ha ha ha! — śmieje się drwal, zjadając gorące kartofle. — Widzisz, jakiego to mamy zucha!

— Ha ha ha! — śmieje się drwalowa, trzymając się za boki. — Ten skrzotek, to prawdziwy psotek.

— Ha ha ha! — śmieje się mały człowieczek, mrużąc jedno oczko. I pluś do miski z mlekiem skoczył i cały się zamoczył.

Oczywiście, tego mleka już nikt nie jadł. Ale co było śmiechu i krzyku, tego już nikt nie opowie. I tak ten skrzotek Psotkiem pozostał. Żył on długie lata w drwalowej chacie zdrowo i szczęśliwie. Swoim i obcym figle płatał o każdej porze. Ale go lubili wszyscy, bo nikomu krzywdy nie uczynił. A kiedy wyrósł i miał brodę po pas, to szedł w ciemny las i tam pod grzybem siadał i bajki dzieciom opowiadał.

Julian Majcherczyk

Ludność Polski zbliża się do 31 milionów

W styczniu ludność Polski liczyła 30.900.000 ludzi. Według obliczeń statystycznych w ciągu roku 1964 Polska winna osiągnąć cyfrę 31 milionów mieszkańców. Tempo wzrostu ludności w Polsce nieco ostatnio zmalało, ale należy w dalszym ciągu do najwyższych w Europie. Rok rocznie przybywa Polsce 400 tysięcy mieszkańców.

Zwiększa się szybko procent ludności mieszkającej w miastach. Wynosi on obecnie według preliminarjnych obliczeń 48,8%. Procent ludności, utrzymującej się z zawodów poza rolnictwem wzrósł do 62%.

TANIE URODZINY

Państwo Farmerowie ze stanu Wirginia w USA mają czworo dzieci, ale tylko raz w roku urządzają im wspólne urodziny. Nikt nie jest bynajmniej poszkodowany, gdyż mali Farmerowie co prawda przyszli na świat w różnych latach, ale wszyscy ujrzeni światło dzienne tego samego dnia — 20 października.

Życia emigracji

FRANCJA

Dnia 1 maja 1939 roku
przyjął święcenia kapłańskie w Krakowie
Ks. Dziekan MICHAŁ BABIRECKI
ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy.
Na dzień 1 maja 1964 przypada

Dwudziestopięciolecie
jego pracy kapłańskiej, poświęcenia całkowicie i z wielką ofiarnością
Emigracji polskiej we Francji.

Z okazji tej Czytelnicy i Redakcja Głosu Katolickiego
składają najserdeczniejsze życzenia Wielebnemu Jubilatowi
AD MULTOS ANNOS!

Uroczysta Komunia św. dzieci polskich w Pulwersheim

Tegoroczne święta Wielkanocne pozostaną na dłużej w pamięci rodakom z kolonii Pulwersheim-Ensisheim.

Miały one podwójne znaczenie szczególnie dla niektórych rodzin polskich. — Dzień Zmartwychwstania Chrystusa nasz przewielebny ks. proboszcz D. Ziółkowski wybrał dla uroczystej Komunii św. dla dorastającej diatwy polskiej. Przebieg święta nadzwyczaj uroczysty. Już na długo przed Mszą św. duża ilość Polaków nie licząc rodzin zainteresowanych, jak i Francuzów-Alzatzyków oczekiwała przed kościołem św. Stefana w Pulwersheim.

Korespondencję kierować albo na adres prezesa albo na siedzibę Stowarzyszenia.

Wreszcie o godz. 10.45 cztery dziewczynki w buli, Michałuszko Irena, Michałuszko Władysława, Dąbrowska Barbara, Rzetelska Eliana i czterech chłopców więcej poważnie bo w ciemnych kostiumkach Nowakowski Patryk, Koncki Ryszard, Wcisło Jerzy, Szulc Edward ustawiło się szpalerem przed kościołem w asyście trzech sztandarów miejscowych i jednego z Ensisheim.

Z krzyżem i kapłanem na czele a z pieśnią „Gwiazdo Śliczna...” na ustach udano się do świątyni.

Kościół zapełniony po brzegi wiernymi, ksiądz proboszcz Ziółkowski w pięknych pocuczających słowach zwrócił się do diatwy, ostrzegając ją przed różnym złem życia codziennego. Prosząc by przyrzeczenie, które dzisiaj składają dochować wiary Chrystusowej i czci dla Jego Matki Maryi Panny nie było tylko próżnym frazesem ale słowem honoru prawdziwego katolika.

W końcu każdego z osobna napominał, by nigdy żadnego dnia nie zapomnieli odmówić krótkiej modlitwy która tak mało czasu zabiera a jakże wielkie znaczenie będzie miała w ich życiu.

Podczas Mszy św. śpiewał chór miejscowy „Słowik Leśny” a na szczególną uwagę zasługuje organista-dyrygent, który pomimo że jest Alzatzczykiem cały wolny czas poświęca pieśni polskiej już od kilku lat, za co mu serdeczne Bóg Zapłać. **OBECNY**

**Zarząd Tow. Polsko-Katolickiego
w Dammarie-les-Lys na rok 1964**
Prezes: Piotr Migdał, 21, rue Paul-Doumer,
Melun (S.-et-M.); zastępca: Czesław Połom;

sekretarz: Tadeusz Sochaczewski, H.L.M. rue du Moulin, Dammarie-les-Lys (S.-et-M.); zastępca: Janina Zimna; skarbnik: Czesław Zimny; zastępca: R. Wieczorek. Komisja Rewizyjna: Piotr Błaszowski, prezes honorowy — przewodniczący, członkowie: Franciszek Werstler i ks. Krzoska. Chorąży: Wojciech Gancarz, asystenci: Pawlik i Stanisław Stasiak. Gospodarz: Józef Młynarek. Komisja Szkolna: Leon Śmiałek, F. Werstler i Józef Pawlik. Saldo na rok 1964: 4.140,50 F.

Wszelką korespondencję kierować na adres prezesa lub sekretarza albo na siedzibę Towarzystwa: 91, avenue Jean-Jaures, Dammarie-les-Lys (S.-et-M.).

Zebrań w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 4-tej.

Zarząd K.S.M.P. Dammarie-les-Lys

Prezes: Jan Mędrala, 21, rue Paul-Cezanne, Ermitage, Melun (S.-et-M.); zast.: Czesław Kocoń; sekretarz: Maria-Elżbieta Owczarz; zastępca: Eugeniusz Wołowicz; skarbnik: Józef Góra; zastępczyni: Janina Iskra; sztandarowy: Klaudiusz Mędrala. Komisja rewizyjna: Tadeusz Ignasiak i Maria-Magdalenka Zwolennik. Gospodarz: Maria-Magdalenka Zwolennik.

Siedziba KSMP: 91, avenue Jean-Jaures, Dammarie-les-Lys.

Zbiórki w każdą środę wieczorem o godz. 8-mej.

26-ty Kongres Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji

Doroczny 26-ty Walny Zjazd Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji, odbył się w

Abonament możesz opłacić :

We Francji: „Głos Katolicki — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

tym roku 5 kwietnia w Lille — stolicy Flandrii z następującym programem:

Rano w kaplicy polskiej przy ul. L'Hopital-Militaire odbyło się solenne nabożeństwo na intencję Z.K. i R.P. we Francji, celebrowane przez tutejszego proboszcza parafii polskiej w Lille ks. Zdzisława Króla. Podniosłe kazanie uwieńczyło poranną uroczystość.

Faktyczny Zjazd i obrady odbywały się w przepięknej sali Targów Lillskich (szkoda, że nie w Domu Kombatanta — S.P.K. Lille), gdzie zgromadziło się ponad setka obecnych, wśród których nie zabrakło i rodzin kupców, dając tym samym dowód, że wszyscy powinniśmy się interesować sprawami kupiectwa polskiego na tutejszym terenie.

Obrady, dezeryaty, wnioski oraz wszelkie poprawki jakie były wypowiedane na plenum Zjazdu, były nacechowane wielką troską o dobro kupiectwa i rękodzielnictwa polskiego na tutejszym terenie. Sprawy zasady politycznej nie były wcale poruszane, ani przez poszczególnych delegatów ani przez prezydium Zjazdu, co dało Zjazdowi naprawdę charakter na wskroś kupiecki.

Poszczególni Delegaci w zasadzie poruszali kwestie rękodzielnictwa, oraz sprawę wejścia do poszczególnych izb rękodzielniczych francuskich jako stali delegaci polskich rękodzielników, oraz konieczną pomoc celem dalszego doskonalenia się młodzieży polskiego pochodzenia na tutejszym terenie.

Jedną największej wagi sprawa jaka była przedstawiona na Walnym Zjeździe to sprawa zmiany nazwy, a raczej poprawa nazwy Związku Kupców i Rzemieślników Polskich, na

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon: RICHelleu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 F; w Belgii 50 fr. b.

DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK O.M.I.

REDAKTOR: Ks. A.M. STOPA O.M.I. — ADMINISTRATOR: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.
N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

nazwę Związku Kupców i Rzemieślników Polskiego Pochodzenia. Była to sprawa bardzo poważna i przeszła jednogłośnie bez najmniejszych zastrzeżeń lub jakiegokolwiek sprzeciwu, a więc nazwa od dnia Walnego Zjazdu będzie opiewać: **ZWIĄZEK KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW POLSKIEGO POCHODZENIA.**

Kupcy są pierwszą organizacją polskiego pochodzenia we Francji.

Po wyczerpaniu spraw bieżących tyczących się Z.K.P. we Francji przystąpiono do wyboru nowych władz Związku, które dały następujący wynik:

Prezes: Jasiński Franciszek (ponownie), wiceprezesi: Podsiadło W. i Krzyżaniak; sekretarz: Leszczyński Stefan, 13, rue Meurin, Lille, zast.: Witkowski; skarbnik: Dziwocki (ponownie), zastępca: Kora. Komisja Rewizyjna Związku: Szopa — przewodniczący, Głyda i Hudyka — członkowie. Chorąży Związku: Andrzejewski.

Po zakończeniu obrad odbył się dorocznym zwyczajem „bankiet kupca”, w którym brali udział przedstawiciele Rad Kupieckich Izb, tutejsi przedstawiciele kupiectwa i rzemiosła francuskiego. Podczas bankietu zostały rozdane dyplomy członków honorowych Związku za pracę jaką położyły poszczególne członkinie i członkowie dla dobra kupiectwa polskiego we Francji.

Całość wypadła okazale i poważnie, przyczyniając się do prawdziwego uznania przez władze tutejsze dla kupiectwa polskiego, a przez kupiectwo dla całej patriotycznej Polonii na terenie gościnnej drugiej Ojczyzny — Francji.

Bronisław Szczapa

Ofiary na Tydzień Miłosierdzia

Ks. Krzoska Alojzy — Od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Dammarie-les-Lys (S.-et-M.)	320,02
Ks. Wawrzyńczak Jan — od Rodaków z Grenoble (Isere)	141,46
P. Luźny Tadeusz — Paris	10,00
Ks. Gocki Jan — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Merlebach (Moselle): Farebersviller — zbier. dziewczynki Vogt i Kluska 129,00 F. Behren — Bractwo Żywego Ró-	

żanica	20,00 F.	
ze zbiorów	60,50 F.	
Cite de la Chapelle — zebrała p. Moroń	49,50 F.	
razem		259,00
P. Dryja — zebrane w czasie nabożeństwa w St-Quentin (Aisne) ..		47,00
Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.		
Ks. Gocki Jan — dodatkowo z terenu Parafii Polskiej Merlebach (Moselle)		
Merlebach — zbiórka	277,00 F.	
Stow. św. Barbary	20,00 F.	
Bractwo Żywego Różańca	20,00 F.	
Cite Jeanne-d'Arc	90,00 F.	
Merlebach — zebrał p. Figiel	155,00 F.	
razem		562,00
Kpt. Jaworski Jan — Ruelle (Charente — od K.W. 4013 za miesiąc marzec		11,27
Ks. Pużyński Piotr O.M.I. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Noeux-les-Mines (P.-de-C.)		
Noeux-les-Mines	743,00 F.	
Towarzystwo św. Barbary	30,00 F.	
Bethune (8-ka)	133,00 F.	
razem		906,00
Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.		
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Polska Misja Katolicka 263 bis, rue St-Honoré — PARIS-1 ^{er} C.C.P. PARIS — 1268-75		

Wieczór literacko-artystyczny

W sobotę dn. 25-go kwietnia br. o godz. 20-tej w gmachu Konserwatorium Muzycznego w Paryżu (26, avenue New-York, Paris-16, metro „Iena” lub „Alma-Marceau”) odbędzie się **Wieczór literacko-artystyczny**, poświęcony pisarzowi wiary i siły — Władysławowi St. Reymontowi. W części literackiej „Wieczoru” udział biorą: dr Maria Kasterska i red. Ryszard Matuszewski. W bogatej części artystycznej wystąpią nasi znakomici artyści: Waldemar Kossakowski (tenor), Mistrz Hanna Leśniewska, Zofia Stańko (sopran).

Rodaków z Paryża i okolicy prosimy o punktualne przybycie, ponieważ „Wieczór” będzie utrwalany na taśmie.

UWAGA! Zaproszenia indywidualne rozsyłane nie będą. Karty wstępu przy wejściu na salę.

WYSYŁKA PACZEK DO ROSJI

z opłaconym cłem — gwarantowana dostawa

Największa firma wysyłkowa paczek do Rosji

TAZAB w Londynie

której przedstawicielstwo na Francję posiada

ELKA S.A.R.L. 20, rue Legendre, Paris-17^e

wysyła paczki żywnościowe standartowe, względnie pojedyncze artykuły żywnościowe z **opłaconym cłem**, oraz wszelkiego rodzaju materiały wełniane męskie i damskie, nylonowe, obuwie, chusty wełniane i jedwabne, swetry, koszule, bieliznę damską i męską, pończochy, skarpetki, futra damskie, kurtki skórzane itd.

SETKI PODZIĘKOWAŃ!

Gwarantowana dostawa — odbiorca nic nie płaci.

Żądajcie cenników i wyjaśnień w firmie

ELKA S.A.R.L. 20, rue Legendre, Paris-17^e

Wysyłamy również paczki żywnościowe i owoce (w doskonałym stanie) **bez cła do Polski.**

Wszelkiego rodzaju lekarstwa **bez cła do Polski.**

Mamy przebogaty wybór wszelkiego rodzaju materiałów, bielizny, obuwia, maszyn itd.

Odwrotnie przesyłamy cenniki i wyjaśnienia.

Mniejszości narodowe w dzisiejszej Polsce

„Życie Warszawy” podaje następujące dane o mniejszościach narodowych w dzisiejszej Polsce: 180 tysięcy Ukraińców, 165 tysięcy Białorusinów, 31 tysięcy Żydów, 21 tysięcy Słowaków, dwa tysiące Czechów, 19 tysięcy Rosjan, trzy tysiące Niemców, 10 tysięcy Litwinów, 5 tysięcy Greków, 5 tysięcy Macedończyków i 12 tysięcy Cyganów.

Statystyka o tyle ciekawa, że po raz pierwszy dowiadujemy się o istnieniu w Polsce 19 tysięcy Rosjan, a więc chyba sowieckich „doradców”. Grecy i Macedończycy, to uczestnicy komunistycznej partyzantki w okresie powojennym sprowadzeni do Polski, osiadli przede wszystkim na Śląsku. Dziwne jest podanie Cyganów, jako mniejszości narodowej, skoro nie posiadają oni przecież własnego państwa. Czyżby komunizm przechodził na pozycje nazizmu?

HOLANDIA

Rekolekcje Wielkopostne i spowiedź wielkanocna w Ośrodku Duszpasterskim Bredy

Polskie Duszpasterstwo Katolickie Ośrodek Breda, liczy około 550 rodzin (małżeństwa mieszane). Ośrodek obejmuje skupiska polskie, w miejscowościach jak Vlissingen (prowincja Zeeland) m. Breda, Oosterhout i okolice, Eindhoven (prowincja Brabant) oraz Venlo (prowincja holenderska) tu są skupiska polskie dość liczne, emigracja powojenna z roku 1945, byli żołnierze z 1 Polskiej Dyw. Pancerniej — są również żołnierze z 2-go Korpusu, D.P. z terenu Niemiec.

Skupiska bardzo od siebie odległe, z Bredy do Vlissingen 120 km, do Venlo — 110 km, najliczniejsze skupisko polskie Breda i okolice, Oosterhout odległe od Bredy 10 km. W miejscowościach tych odbywają się regularnie polskie nabożeństwa raz w miesiącu za wyjątkiem Bredy gdzie odprawiane są msze św. w pierwszą i trzecią niedzielę miesiąca.

Opiekę duszpasterską w tych skupiskach prowadzi ks. F. Deja ze Zgromadzenia św. Rodziny, który dojeżdża z Bredy, oraz kieruje Polskim Duszpasterstwem Ośrodka Bredy, od blisko pięciu lat. Ks. Proboszcz F. Deja odwiedza regularnie rodziny jak również chorych, a specjalnie rodaków w szpitalu w Venray umysłowo chorych, jak również domy starców.

Rok rocznie w okresie Wielkiego Postu są przeprowadzane rekolekcje i spowiedź wielkanocna, w skupiskach polskich. Tegoroczne rekolekcje wielkopostne w Ośrodku Bredy, prowadził i głosił naukę „Gdy usłyszycie głos Jego nie zatwardzajcie serc waszych” były to słowa rekolekcyjny wygłoszone przez księdza misjonarza i wspaniałego kaznodzieję Ks. Superiora Dr Cz. Kamińskiego T. Chr. z Francji, który głosił czterodniowe nauki rekolekcyjne, słuchając spowiedzi św., Ks. Dr C. Kamiński dojeżdżał do skupisk polskich głosząc słowo Boże. Z nauk rekolekcyjnych i spowiedzi św. wielkanocnej skorzystało sporo Rodaków. Opiekun Emigracji Polskiej J.E. Ks. Abp. J. Gawlina tak pięknie określił w ostatnim orędziu noworocznym „Mimo rozproszenia jesteśmy dziećmi jednego Narodu, tylko ten, co za sobą chce zatrzyć znamiona swej wiary i polskości, będzie choć bez powodzenia — udawał, że jest kimś innym niż jest w istocie. Katolik i Polak są synonimami”.

w.w.

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS



Strajk lekarzy belgijskich doprowadza ludność do niepokoju, który przeradza się w gniew. W wielu miejscowościach doszło do manifestacji. Wszystko to jest bardzo zrozumiałe. Zrozumieć natomiast nie można syndykat socjalistyczny najgwałtowniej zwykle strajkujący, a obecnie najgwałtowniej występujący przeciwko strajkowi.



Wszystkie komunistyczne „republiki ludowe” plotą wiele o pokoju. Przed chlebem jednak dostarczają ludności broń. Oto murzyni w Zanzibarze — drugiej Kubie afrykańskiej — przede wszystkim myślą o stworzeniu armii.



Zasłużony odpoczynek... Wiosna przewyciężyła już ostatnie ataki zimy. Jakże przyjemnie siedzi się w parku na ciepłym słońcu po ciężkiej pracy.



Oto nowoczesny powóz dla rodzin z większą ilością dzieci. Wyprodukowany w Niemczech został ofiarowany miejscowemu żółtkowi dziecięcemu. Opiekunka wiezie nim dziecięciorko dzieci.